Wydanie południowe.

Przedpłata
za „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 161. **Kraków, Czwartek dnia 18 Lipca 1901.** **Rok IX.**

POLSKI POSEŁ Z WESTFALJI.

POZNAŃ 18-go. Z Bochum w Westfalji donoszą, że główny komitet wyborczy postanowił wysunąć kandydaturę p. Leona Czarlińskiego z Torunia na posła do parlamentu okręgu Mühlheim-Duisburg Ruhrort.

W odezwie do wyborców podnosi komitet, że stronnictwo centrum, któremu do tej pory wysługiwali się Polacy bez żadnej dla siebie korzyści, nie zasługuje na dalsze poparcie. Lepiej oddać głosy rodakowi. Będzie to zadaniem kłamu fałszywym wiadomościom, że w westfalskim okręgu wyborczym mieszka tylko mała garstka Polaków, która nie zasługuje na dostateczną opiekę duchowną, na służbę Bożą i spowiedź w języku ojczystym. „Pamiętajcie — brzmi główny ustęp odezwy — że każdy głos będzie policzony! Kto więc pragnie, aby ludowi polskiemu w stronach niemieckich głoszono słowo Boże w języku ojczystym, kto życzy sobie, aby starzy jego rodzice na łożu śmiertelnem usłyszeli słowa pociechy z ust kapłana polskiego, kto w mowie, w której go matka uczyła pacierza, chce wyznawać grzechy swoje, niech nie tylko sam pospieszy na wybory z kartką polską, lecz nadto powinien dopilnować, aby to uczynili wszyscy Polacy“.

Postawienie kandydata polskiego na posła do parlamentu z okręgu, w którym ludność polska jest tylko żywiołem napływowym, świadczy o tem, że dotychczasowe serdeczne stosunki między centrum a Polakami uległy pewnemu oziębieniu. Najpotężniejsze to stronnictwo w Izbie niemieckiej, tak przychylnie ongi za czasów Windthorsta usposobione dla Polaków i cieszące się wzajemną ich sympatją, przestało obecnie zajmować się życzliwie sprawami polskiemi. Przeciwnie, często wchodzi z wrogim dla nas rządem pruskim w kompromisy, które wypadają na naszą niekorzyść.

Nic przeto dziwnego, że Polakom, idącym dotąd ręka w rękę z centrum, sprzykrzyła się taka służba, nie przynosząca im żadnych korzyści i postanowili wystąpić z własnym kandydatem. Jest nim p. Leon Czarliński z Torunia, którego praca w sejmie pruskim zyskała sobie ogólne uznanie.

Zaznaczyć wszakże należy, iż Polacy nie łudzą się bynajmniej co do wyniku wyborów, wiedząc dobrze, iż na ziemi niemieckiej, gdzie są elementem napływowym, zwycięstwo ich kandydata jest nieprawdopodobne. Polakom chodzi, jak zaznacza «Dziennik Poznański, głównie »o policzenie się, o jawne stwierdzenie przynależności swej do narodowości polskiej i spełnienie obowiązku obywatelskiego.« Będzie to «polityczne porachowanie się», takie same, jakie przeprowadza centrum w okręgach z ludnością polską, w okręgu chojnicko-tucholskim, gdzie kandydat centrum spowodował rozstrzelenie głosów i upadek polsko-katolickiego kandydata, lub w okręgu międzyrzecko-babimojskim.

Zresztą w okręgu Mühlhausen-Duisburg-Ruhrort występuje do walki aż pięciu kandydatów, tak, że musi przyjść do wyborów ściślejszych, przy których Polacy oddadzą swoje głosy na Rintelena, kandydata centrum. Tym sposobem cel tej manifestacji wyborczej zostanie przez Polaków osiągnięty, a z urny wyjdzie człowiek, względnie przychylny interesom ludności polskiej.

Z powyższego widać, że barbarzyński ucisk żywiołu polskiego w Prusiech, nietylko nie jest w stanie zgnębić naszą narodowość na własnym jej gruncie, lecz przeciwnie, budzi dobroczynną reakcję i przyczynia się do obudzenia samowiedzy narodowej i poczucia swej siły między Polakami, rozproszonymi po ziemiach rdzennie niemieckich. Pogratulować naszym braciom z zaboru pruskiego tej dojrzałości politycznej, uzyskanej w walce z przemożnym i złośliwym wrogiem.

Przeciw żydostwu.

Lwowski „Przegląd Wszechpolski“ zaczyna coraz to śmielej wypowiadać swoje zdanie w kwestji żydowskiej. W ostatnim numerze tego pisma czytamy co następuje:

„Mówiąc o czynnikach urabiających naszą opinję, nie podobna pominąć żydów. O ich roli w tym względzie, już poprzednio pobieżnie wspomniałem. W ostatnich czasach, pod wpływem szybkiego napływu nowych, surowych żywiołów do warstwy inteligentnej z jednej strony, z drugiej zaś — zróżnicowania się politycznych dążeń, opinja nasza straciła wiele na jednolitości, coraz bardziej uwydatnia się w niej sprzeczność stanowiska rozmaitych partyj, koteryj i kółek, a poszczególne jednostki, chcące się z pod jej wpływu wyłamać, coraz więcej czują się niezależnemi. Ułatwia to ogromnie wpływ na opinję żydom, którzy, przy swej znanej solidarności rasowej, idą zwartą masą i działają w kierunku wcale jednolitym. W Warszawie wpływ ich zaczyna się stawać panującym. Człowiek niemiły żydom, bardzo łatwo zostaje odartym ze wszystkiego — z inteligencji, talentu, nawet honoru; kierunek myśli, nie odpowiadający widokom żydowskim, bez argumentacji uznany zostaje za szkodliwy, a co najmniej dostaje etykietę „niesympatycznego“. Wpływ ten utrwala się rozmaitemi drogami. Jedną z najskuteczniejszych jest działanie przez ludzi, uzależnionych materjalnie. Znam n. p. wypadek odmówienia przez bankierów kredytu wydawcy za to, że nie chciał zamieścić panegiryku dla żydowskiego pseudo filantropa, znanego szachraja giełdowego. Z drugiej strony żydzi działają wpływem osobistym, przez stosunki towarzyskie, przez zżydziałych wreszcie Polaków, którzy w tym względzie są o wiele od nich szkodliwsi. Do wytworzenia opinji żydowskiej w sprawach ogólno-europejskich, pomaga im prasa zagraniczna i ajencje telegraficzne, będące dziś w rękach żydów.

„Wpływ żydów na opinję działa i będzie działał rozkładająco. O użytkowaniu go dla celów polityki narodowej mowy nie ma, bo zawsze otwarcie, czy pod osłoną, będzie on przeciwnarodowym. Jedynem naszem względem niego zadaniem, jest zwalczanie go wszelkimi możliwymi sposobami, zabezpieczanie opinji naszej od jego inwazji. Jeżeli na to zadanie dostatecznej uwagi nie zwrócimy, to przy dzisiejszej sile liczebnej inteligencji polako-żydowskiej w centrum kraju, w Warszawie, musimy zrzec się marzeń o ustaleniu i ujednostajnieniu opinji nietylko w sprawach powszednich, ale i w zakresie najważniejszych zagadnień naszego bytu narodowego“.

Z ziem polskich.

Uczniowie gimnazjum siedleckiego w Petersburgu. — Udział w chrzcie najmłodszej cerki cara. — Przyjęcie u ministra.

WARSZAWA 17-go. Przykre wrażenie wywołała tutaj wiadomość, że uczniowie gimnazjum siedleckiego w liczbie kilkunastu udali się pod przewodnictwem dyrektora [illegible] do Petersburga na „wycieczkę naukową“. [illegible] Warszawski Dniewnik“ zamieszcza o [illegible] następujące doniesienie:

„Wycieczka odbyła się według ściśle ułożonego planu. Po przyjeździe do Petersburga, gimnaziści wyznania prawosławnego, udali się do soboru kazańskiego, katolickiego zaś — do miejscowego kościoła św. Katarzyny. W ciągu dziesięciodniowego pobytu w Petersburgu, uczestnicy zwiedzili: sobory: kazański, isakijewski i petropawłowski, Ławrę Aleksandrowską, obserwatorja, pałace: „Zimowy“ w Petersburgu, „Wielki“ w Carskiem Siole, oraz „Ermitaż Cesarski“, muzeum Aleksandra III., domek Piotra Wielkiego, muzea, bibliotekę cesarską, mennicę, ekspedycję papierów państwowych, zakłady obuchowskie, wszystkie ważniejsze pomniki; wreszcie z okolic petersburga: Kronsztadt, Pawłowsk, Carskie Sioło i dwa razy Peterhof“. O drugich odwiedzinach tej miejscowości pisze „Warsz. Dniewn.“ w następujący sposób:

„Dzięki zabiegom ministra oświaty i za zgodą ministra Dworu Cesarskiego, wszyscy uczestnicy wycieczki dopuszczeni byli w Peterhofie w d. 17 (30) czerwca, do udziału w uroczystości chrztu nowonarodzonej Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżniczki Anastazji Mikołajówny. Umieszczono ich na najdogodniejszem miejscu, przy drodze, którą przechodził pochód uroczysty, mieli więc szczęście oglądać dwa razy Jego Cesarską Mość Najjaśniejszego Pana i prawie wszystkie Osoby Dworu Panującego, zmierzające z jednego pałacu do drugiego. Trudno opisać zapał powszechny (!).

„Dnia 18 czerwca (1 lipca), w ostatnim dniu pobytu uczestników wycieczki w Petersburgu, minister oświaty, P. S. Wannowski, zaprosił ich o godz. wpół do 5 po południu do swego domu. Łaskawie i mile porozmawiawszy z nauczycielami i uczniami, minister poprowadził gości siedleckich do jadalni, gdzie poczęstowano ich herbatą, tortami i różnemi słodyczami. Wkrótce wyszła do gości małżonka ministra. Łaskawi i gościnni gospodarstwo oczarowali wszystkich swą uprzejmością i prostotą obejścia. Uczniowie, znalazłszy się niespodziewanie w tak wyjątkowem otoczeniu, wkrótce pozbyli się nieodłącznego w takich razach zmieszania i poczuli się zupełnie swobodnymi. Minister, łaskawie gawędząc i żartując z uczniami, wypowiedział im przy tej okazji kilka uwag ojcowskich (!) a jednemu wyświadczył wielką łaskę, wysłuchawszy i spełniwszy jego prośbę, tyczącą się brata młodszego. Spędziwszy całą godzinę w gościnie u swego zacnego naczelnika, wycieczkowicze pożegnali się z nim i z jego małżonką, nie będąc w stanie, pod wrażeniem uczuć, wyrazić całej swej wdzięczności (!). Wrażenia dwóch dni ostatnich, dzięki swej sile i wyjątkowości (!), na długo zaćmiły wszystkie inne i uczniowie w drodze powrotnej z Petersburga do Siedlec rozmawiali przeważnie o tem co widzieli w Peterhofie, wspominając różne szczegóły swego pobytu u ministra i uprzejmą rozmowę jego i jego małżonki z nimi. Też same wrażenia — kończy korespondent — na długo pozostaną ulubionym tematem do wspomnień w kółkach rodzinnych (!) dokąd teraz powrócił każdy z uczestników wycieczki po tak udanej podróży“.

W artykule wstępnym „Dniewnik“ podnosi doniosłość tego rodzaju wycieczek dla sprawy wychowania i wyraża nadzieję, iż w roku przyszłym znajdą one w zakładach naukowych okręgu warszawskiego o wiele szersze zastosowanie.

W powyższej wycieczce, która jest „przedmiotem rozmowy w kółkach rodzinnych“, byli, co najsmutniejsze, uczniowie-Polacy. Świadczy o tem fakt, że, jak pisze „Warsz. Dn.“, część uczniów udała się w Petersburgu na nabożeństwo do kościoła katolickiego. Czem wytłomaczyć w tym wypadku postępowanie rodziców, którzy wysyłają swoje dzieci na takie „wycieczki naukowe“? Cel podobnych urzędowych „pragułek“ leży przecież jak na dłoni.

ZE SWIATA.

Nożownicy warszawscy.

Pewien warszawski publicysta, tak opisuje rozmowę, którą miał z jednym lekarzem tamtejszym o nożownikach, będących, jak wiadomo, plagą nietylko okolic Warszawy, lecz i samego miasta.

— Wy nie macie wyobrażenia — mówił mój towarzysz — o rozmiarach tej plagi i jej psychologji. Ale ja w szpitalu codziennie prawie opatruję ofiary nożownictwa i gawędzę z tymi ludźmi, którzy bądź to niewinnie padają ofiarą sztyletu, bądź też sami kłali kogoś wczoraj, a dzisiaj doścignęło ich krwa-

we wet za wet. Psychologja nożownictwa naszego jest odmienna od psychologji włoskiego sztyletnictwa. Tam ktoś kogoś morduje z zemsty, zabija rywal rywala, kochanek kochankę, spotwarzony oszczercę; tam wreszcie ludzie sięgają po sztylet, gdy oszaleją z gniewu, gdy w kłótni jeden drugiego obrazi, gdy wódka zaszumi im w głowie, słowem, gdy jest jakaś poważna przyczyna lub chwilowy stan podniecenia. Ale u nas nożownicy kłują tak sobie, dla uciechy, dla sportu, na zimno.

— To prawie nie do wiary, doktorze.

— A jednak to fakt oczywisty. Ot, opowiem wam kilka przykładów. Przywożą mi parę dni temu męża i żonę; on ma ciężką ranę w brzuchu, ona ranę w ręce. Cóż się stało? Oto po robocie, wieczorem, siedzieli sobie najspokojniej w podwórzu, na schodkach kamienicy, odpoczywając po upale i trudzie całodziennym. Dom był przechodni, więc kręcili się tu od czasu do czasu obcy ludzie, na których domownicy nie zwracali uwagi. Nagle pokazuje się na podwórzu trzech mężczyzn i jeden bez wszelkiej przyczyny uderzył kijem małego pieska, należącego do owej pary małżeńskiej, która siedziała na schodkach. Wtedy mąż odezwał się do napastnika: „Czemu bijecie spokojne zwierzę? Chodzicie po cudzych podwórzach i jeszcze się naprzykrzacie“. Zaledwie jednak wymówił te słowa, uczuł żelazo w brzuchu i upadł na ziemię. Żona z krzykiem przyskoczyła na ratunek, a wtedy napastnik i ją poczęstował żelazem. Zrobił się ruch na podwórzu, lecz złoczyńcy zniknęli bez śladu i uszli pogoni. Ale niech się panu nie zdaje, że to najjaskrawszy przykład sportu nożowego. Oto bardzo niedawno przyprowadzili mi młodego nożownika, z głęboką raną w ramieniu. Na Pradze znany on jest pod przydomkiem „białego Hipcia“. Pytam się, kto go tak uczęstował i za co?

— A no, czarny Józek — odpowiada.

— A coś ty jemu zrobił?

— A no, ja tego psiawiarę żgnąłem trzy niedzili temu, to mi teraz oddał.

— A za co tyś go żgnął?

— A bo on taki kozak.

— Co to znaczy kozak?

— A no! on jest taki śmiały i ciągiem gada, że się nikogo nie boi, a ja mu chciałem pokazać, że on się bać musi i dojechałem mu pod żebra.

— To teraz kwita z byka za indyka?

— Bogać tam kwita. Niech ino mi pan doktor rękę opatrzy, to ja mu lepiej dojadę.

A wszystko to mówił z uśmiechem i patrzył na mnie wesołemi, pogodnemi oczami.

— A jakie wy macie noże — spytałem — wy, od cechu?

„Biały Hipcio“ roześmiał się na całe gardło, sięgnął zdrową ręką po odzież leżącą na krześle i z długiej, wąskiej kieszeni, poniżej klapy surduta, tam, gdzie się zaczyna podszewka, wydobył sztylet ordynarny, z silną rękojeścią, szeroki i z obu stron wyostrzony.

— Pokażno tylko!

„Biały Hipcio“ jednak głową pokręcił, schował nóż natychmiast i, usiadłszy na surducie, rzekł z pewnym ambarasem.

— Przepraszam bardzo pana doktora, ja wiem, że doktorzy nikomu nijakiej krzywdy nie robią i szanuję ich wielce, ale ja sobie przysiągłem, że tego noża nikomu do ręki nie dam.

I nie dał szelma.

Ale nie potrwa długo, a przyprowadzą mi niezawodnie „czarnego Józka“ i wtedy przekonam się naocznie, jakie to rany nóż „białego Hipcia“ zadaje“.

Należy dodać, że za samo noszenie i naturalnie za używanie noża w bójce są wyznaczone ciężkie kary więzienia i wysokie grzywny, wszakże to nie powstrzymuje „andrusów“ od częstego posługiwania się tem zbrodniczem narzędziem.

Straszna tragedja miłosna.

Cicha zazwyczaj ulica Berislavicza w Zagrzebiu stała się w poniedziałek około godz. 10 w nocy widownią strasznej tragedji miłosnej. Nauczycielka wyższej szkoły ludowej żeńskiej w Warażdynie, panna Slava Srkulj, strzeliła do siebie z rewolweru na otwartej ulicy przed domem pod l. 14 i z jękiem runęła na ziemię nieżywa. Huk strzału sprawił, że w jednej chwili zebrało się na ulicy bardzo wiele osób. Oczom zebranych przedstawił się straszny widok: Na ziemi leżała w kałuży krwi piękna młoda blondynka.

Zawiadomiona o wypadku policja, po skonstatowaniu śmierci, zarządziła odwiezienie zwłok nieszczęśliwej do szpitala Braci Miłosierdzia, gdzie nazajutrz rano przeprowadzono obdukcję. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku była sprawa miłosna. Panna Srkulj po zamknięciu roku szkolnego przeniosła się do Zagrzebia, gdzie miała zamiar spędzić czas wakacyjny. W tym celu wynajęła na ulicy Kukovicza mieszkanie w domu pod l. 5 wraz z całem utrzymaniem u niejakiego p. Józefa Vassa, urzędnika kolejowego.

Panna Srkulj wychodziła zazwyczaj z mieszkania dopiero późniejszą porą popołudniową w towarzystwie jednej z swych przyjaciółek. Dwa dni przed spełnieniem samobójstwa p. Srkulj przyjmowała u siebie znanego poetę i redaktora dziennika „Hrvatska“, znanego przyjaciela Polaków, p. Tresicza-Pavlicicza, z którym już od dawna pozostawała w bardzo ścisłych stosunkach. Już wtedy — jak zeznała pani Vass — przyszło między nimi do ostrej wymiany słów. Panna Srkulj spodziewała się zostać niedługo matką i nalegała na Tresicza, aby się z nią ożenił, czego jednak Tresicz uczynić nie chciał. Następnie panna Srkulj napisała do kochanka list, w którym go żegnała, a zarazem oświadczyła mu w nim, że sobie odbierze życie. Tresicz nie przywiązywał jednak do tego żadnej wagi, gdyż panna Srkulj nieraz mu już groziła samobójstwem.

Mimo to w poniedziałek wieczorem Tresicz przyszedł do mieszkania panny Srkulj, która po krótkiej sprzeczce wybiegła na ulicę. Tresicz pobiegł za nią i teraz rozpoczęła się istna gonitwa z jednej strony ulicy na drugą. Na rogu ulicy Gajewskiej Tresicz zaprzestał gonić p. Srkulj i wstąpił do restauracji „Dalmatinski Podrum“, gdy tymczasem kochanka jego pobiegła przed jego mieszkanie na ulicy Berislavicza i tam się zastrzeliła.

Zaraz po dokonaniu przez nieszczęśliwą denatkę samobójstwa, szef zagrzebskiej policji p. Katkicz udał się do mieszkania, zajmowanego przez samobójczynię i drzwi opieczętował. Ponieważ rozbiegła się po mieście pogłoska, że Tresicz zastrzelił swoją kochankę, policja aresztowała go na razie, zaraz jednak, po skonstatowaniu bezpodstawności tej wersji, wypuszczono go na wolność.

Panna Srkulj pochodziła z bardzo poważanej rodziny i miała w Zagrzebiu bliskich krewnych. Podobno nosiła się ona już od dłuższego czasu z zamiarem popełnienia samobójstwa i jeszcze w sobotę oświadczyła jednej z swych przyjaciółek, że ma już życia po uszy. Tragiczna śmierć nieszczęśliwej nauczycielki wzbudziła w całym Zagrzebiu ogólny żal i współczucie. Denatka była zamożna i miała nawet na ulicy Gundulicza własny dom. Tresicz Pavlicicz napisał niedawno w redagowanym przez siebie dzienniku „Hrvatska“ artykuł, poświęcony Polakom, w którym z wielkim entuzjazmem wyrażał się o nas i o naszej historji. Wyjątki z tego artykułu zamieściliśmy swego czasu w naszym dzienniku.

KRONIKA

Kalendarz kościelny. Dziś, we czwartek Szymona z Lipnicy i Kamilla z Lelis, wyznawcy; w piątek Wincentego a Paulo, wyznawcy; w sobotę Czesława, wyznawcy i Hieronima Emiliana.

Kalendarz myśliwski. W lipcu wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: bolenia, lipienia, głowacicę, swinkę, sandacza, pstrąga, sytrę, brzanę, jazia i łososia, oraz raka samca.

Kalendarz astronomiczny., Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 53 zachód przypada o godz. 7 minut 39, długość dnia godzin 15 minut 46.

Stan powietrza. Dnia 18 go lipca o godzinie 7 rano barometr 747·1, termometr + 16·0 wilgotność 80%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 2.

REPERTUAR OPERY POLSKIEJ ZE LWOWA W KRAKOWIE.

We czwartek, 18 lipca: „Straszny dwór“, opera w 3 aktach z prologiem St. Moniuszki, z udziałem pań: Ruszkowskiej, Kasprowiczowej, Ludkiewicz; pp. Aleks. Myszugi, Szymańskiego, Jeromina, Ludwiga, Tarnawskiego.

W piątek, 19 lipca: Teatr zamknięty.

W sobotę, 20 lipca, po raz drugi: opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego „Manru“, gościnny występ A. Bandrowskiego w partji tytułowej.

W niedzielę, 21 lipca po raz trzeci: opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego „Manru“, gościnny występ A. Bandrowskiego w partji tytułowej.

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

74) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

— Ci ludzie nie będą sobie więcej drwili z władzy bezkarnie.

— Drwią oni z niej oddawna.

— Porozumiem się z panami w ministerstwie wojny. Będziemy działali razem. Odwagi i nadziei! Sprawa rozpoczyna się na nowo.

Baudoin, odprowadzony do przedpokoju przez sędziego, udał się prosto do domu, do mieszkania pana Marcelego. Tego wieczoru młodzieniec siedział w swoim małym saloniku i studjował z największą uwagą rysunek maszyny, który nakreślił ołówkiem. Słysząc, że Baudoin wchodzi, odwrócił się i zapytał:

— Wracasz stamtąd?

— Tak jest, panie.

— Widziałeś ministra?

— Widziałem. Chce koniecznie widzieć pana. Twierdzi, że owa dama jest szpiegiem najgorszego gatunku, który szydzi z policji od pół roku co najmniej. Ta kobieta ma na sumieniu furę niegodziwości.

— Nie o to się pytam — przerwał Marceli z żywością. — Czy zarządzą środki, by mieć na oku Agostiniego i jego wspólników, jeśli ich ma?...

— Minister powiedział, że to rzecz sądu i kazał mi iść do pana Mayeur. Wracam od niego. A! ten nie zaśpi sprawy.

— Dobrze!

Odgłos dzwonka przerwał rozmowę. Głos ten oznajmiał, że pora obiadu. Marceli przeszedł przez korytarz do salonu. Ojciec, wuj, obie panienki i pani Baradier już się zwracali do sali jadalnej. Usługiwało dwóch służących przy stole, dania były liczne i starannie przysposobione. We wszystkiem czuło się zamożność mieszczańską.

Zwykle obiad bywał chwilą, w której opowiadano sobie zdarzenia z ciągu dnia. Tego wieczora wszyscy milczeli, jak gdyby się byli umówili. Dopiero wuj Graff odezwał się przy pieczeni:

— Giełda dziś lepsza.

— Ładnie! — odpowiedział Baradier.

Zaległo tem większe milczenie. Ale wuj nie dał za wygraną i mówił dalej:

— Dostałem od Cardeza list, w którym donosi, że dochodzą do drugiego piętra w budowie. Zabezpieczenie dobrze zapłaciło. Wszystko idzie dobrze.

— Robotnicy spokojniejsi? zagadnęła pani Baradier.

— Biedacy! Żałują tego, co zrobili, ale oni nie są za to odpowiedzialni. A! ci przywódcy, agitatorzy!

— Czy wyszukano miejsce na większą maszynę parową? — dopytywał się Baradier, który zapomniał o złym humorze, gdy rozmowa skierowała się na interesa.

— Ojcze, odezwał się Marceli, proszę dziś o ten projekt. Może się zdarzyć coś takiego, że zmieni zupełnie system zastosowania siły w fabryce. Trochę cierpliwości!

— Jeszcze mrzonki. Jakiś niemożliwy w praktyce wynalazek!

— Nie, odpowiedział młodzieniec z zapałem. Jeżeli się to powiedzie, natenczas ojciec panny Genowefy okryje się chwałą, on to bowiem pierwszy powziął myśl tego wynalazku.

— Tem więc zajmujesz się od miesiąca? — zapytał Baradier zaciekawiony.

— Od dwóch lat, mój ojcze. Pracowałem z jenerałem i byliśmy bliskimi celu, gdy go zgładzono ze świata. Posiadałem atoli wszystkie jego rysunki, plany i obrachunki i prowadziłem rzecz sam.

— I sądzisz, że ci się powiedzie?

— Wierzę w to.

— A dokąd dojdziesz twoją maszyną?

— Zastąpi ona węgiel, naftę, elektryczność w produkowaniu siły.

— O! o! zauważył Baradier. I czemże to zastąpisz węgiel, naftę, elektryczność?

— To powiem w dniu, w którym wynalazek uzyska patent na wszystkie kraje.

— A kiedy to nastąpi?

— Jutro, jeżeli mi dasz, ojcze, potrzebne czterdzieści tysięcy franków.

— Ja ci je dam, zawołał Graff z zapałem. Ufam tobie!

— Któż powiedział, że nie chcę ci otworzyć mojej kasy? — mówił Baradier. — Uczyniłbym to już ze względu na pamięć Trémonta.

— A więc, ojcze, zaręczam, że nigdy pieniądze nie przyniosą takiego procentu, jak ta suma — odpowiedział Marceli uradowany. — To odkrycie wywoła przewrot w przemyśle, a takie jest proste!

— Jak wszystkie dobre wynalazki!

Baradier zamilkł na chwilę, potem odezwał się znowu:

— Ale wynalazek maszyny łączy się z odkryciem prochu, dokonanym przez jenerała?

— Tak jest, ojcze!

— A proch ukradziono?

Smutny uśmiech pojawił się na ustach Marcelego.

— Niestety, ojcze. Proch wojenny, to do prawdy wielkie nieszczęście, gdyż jenerał chciał obdarzyć Francję tym znakomitym wyrobem, któryby naszemu wojsku był zapewnił wyższość nad wszystkiemi armjami europejskiemi. Co do pożytku do użytku przemysłowego, to inna sprawa. Mogli zabrać formułę, sfabrykować go nawet, ale nie znają środka, by go zastosować w użytku, na jaki przeznaczony.

— Jest tajemnica?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bilety na powyższe przedstawienie już od dziś nabywać można bez żadnej dopłaty tylko w kasie teatru miejskiego.

REPERTUAR TEATRU LUDOW. W UJEŻDŻALNI POD KAPUCYNAMI.

We czwartek, 18 lipca: „Robert i Bertrand“, czyli „Dwaj złodzieje“, krotochw. ze śpiewami.

W sobotę, 20 lipca: „Królowa przedmieścia“, melodramat ze śpiewami.

W niedzielę, 21 b. m. po południu: „Trójka hultajska“ ze śpiewami.

Wieczorem: „Królowa przedmieścia“, melodramat Krumłowskiego ze śpiewami.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **Zmiana w przedstawieniach „Manru“.** Dyrekcja opery lwowskiej zawiadamia nas, że widziała się spowodowana zmienić porządek przedstawień o tyle, że wspaniała opera Paderewskiego „Manru“, wystawioną będzie nie jutro 19 b. m., jak pierwotnie było zapowiedziane, lecz w sobotę 20 go b. m. Skutkiem tej zmiany, trzecie przedstawienie nie będzie się mogło odbyć w niedzielę 21 b. m., lecz dopiero w poniedziałek 22 b. m.

Bilety, które już prawie wszystkie na te oba przedstawienia są rozchwytane, ważne będą w ten sposób, że te, które zaopatrzone są w stempel „Piątek“ 19 b. m. służą na sobotę 20 b. m., te zaś, które naznaczone są na „niedzielę“ 21 b. m. służą na poniedziałek 22 b. m.

Dla publiczności rozentuzjazmowanej genjalnem dziełem mistrza, wiadomość ta jest ważna i zwracamy na nią uwagę dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień.

W piątek dnia 19 b. m. teatr zamknięty.

W niedzielę dnia 21 b. m. „Janek“, opera Wł. Żeleńskiego i „Cavaleria rusticana“ Mascagniego.

* **„Straszny dwór“ Moniuszki** pojawi się dziś wieczorem na scenie naszego teatru. Główne role śpiewać będą panie Ruszkowska i Kasprowiczowa, oraz pp. Myszuga, Szymański, Jeromin i inni. Wspaniałość dekoracyj i kostjumów, znakomici soliści, świetne chóry, przyczynią się zapewne do tego, że „Straszny dwór“ przedstawi się nam w całej swej okazałości i będzie zapewne nowym dowodem staranności, jakiej nie szczędzi dyrekcja opery, wystawiając dzieła naszych wielkich kompozytorów.

* **Wiceprezydent sądu krajowego,** dr Juljan Morelowski, wyjechał dziś na kilkotygodniowy urlop do Szczawnicy. W służbie zastępuje go radca apelacyjny, p. Bronisław Kawski.

* **Cyprjan Godebski,** twórca pomnika Mickiewicza w Warszawie, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej pod przewodnictwem p. Rottera, upoważniła radcę m. Beringera, aby do wózków, dostarczanych przez fabrykę Stryjeńskiego i Spółki, wybrał i polecił zamówić odpowiednie węże gumowe. Na wykonanie robót restauracyjnych w domu po Wojczyńskich, zatwierdziła sekcja ofertę p. Miarczyńskiego. Stosownie do wniosku Magistratu, zgodziła się sekcja w zasadzie na wybudowanie studni wodociągowej w podwórzu magistrackiem i poleciła Magistratowi rozpisać licytację, a do zatwierdzenia oferty upoważniła sekcja radcę m., p. Beringera. Wreszcie upoważniła sekcja Magistrat do rozpoczęcia robót restauracyjnych w rzeźni gęsi na Nowym placu.

Oddział kolarski „Sokoła“ wyjeżdża w niedzielę dnia 21 bm. do Siedlca przez Rudawę. Wyjazd z przed gmachu „Sokoła“ o godzinie w pół do 2 popołudniu.

Pogrzeb ś. p. prof. Pańkowskiego. 16 b. m. po południu odbył się w Mokrzanach pod Szamborem pogrzeb prof. Kazimierza Pańkowskiego. Prócz licznie zebranej rodziny zmarłego, oraz rzesz ludu, wzięły udział w oddaniu ostatniej usługi delegacje profesorów, oraz słuchaczy z Dublan. Trumnę nieśli naprzemian, aż na miejsce wiecznego spoczynku, włościanie, koledzy i słuchacze ś. p. Kazimierza. Nad świeżą mogiłą przemówił naszumprzód prof. T. Rylski. W krótkich słowach scharakteryzował życie nieboszczyka, podnosząc jego zasługi jako profesora i obywatela kraju. Imieniem obecnych słuchaczy przemawiał w zwięzłych a ciepłych słowach p. K. Sadowski, a imieniem dawniejszych Dublańczyków przemówił nadzwyczaj serdecznie poseł do Rady państwa, Jan hr. Potocki.

Liczne wieńce niesiono przed trumną; zauważyliśmy wieniec ze zbóż i kwiatów polnych z szarfą, o napisie: „Nieodżałowanemu koledze — profesorowie z Dublan“; drugi, na tle świerków z traw łąkowych, z napisem: „Czcigodnemu profesorowi — słuchacze“; trzeci, na tle dębowych liści z samych kwiatów polnych, z napisem: „Kochanemu profesorowi — uczniowie kraj. niż. szkoły roln. w Dublanach“. Piękne nad wyraz wieńce zrobiono w Dublanach. Nadto był wieniec od ogniowej ochotniczej straży w Dublanach, której zmarły był kuratorem, olbrzymi wieniec od włościan z Mokrzan i wiele innych. Cześć pamięci zacnego człowieka i prawego obywatela kraju!

Dekoracja żydowskich sklepów. Pomimo rozporządzeń magistrackich, zakazujących wywieszania przed sklepami rozmaitych części ubrań, zarówno męskich, jak i żeńskich, żydzi krakowscy lekceważą sobie owe zakazy władzy, ponieważ ta władza niema odwagi winnym wymierzyć przepisanej kary. Panowie komisarze obwodowi mają widocznie oczy zamknięte, a żydzi coraz więcej szmat wywieszają przed swoimi sklepami, tak, że ulice Grodzka, Florjańska, Szpitalna, Sławkowska, Szewska i Stolarska, wyglądają, jak najzwyklejsze zaułki tandeciarskie i tracą charakter ulic pryncypalnych stołecznego miasta. Nawet w Rynku głównym już żydzi poczęli wywieszać rozmaite swoje szmaty!

Z Rymanowa piszą do nas: Żałuję niezmiernie, że nie mam tu pod ręką jakiego bakterjologa, albo specjalisty od chorób zaraźliwych, abym mógł od niego światłej zasięgnąć rady, czy wogóle chęć do polemiki dziennikarskiej nie polega na jakim strepto, gono, lub innym jakim koku, i czy ta zaraźliwość nie działa przypadkiem i na odległość? Żałość moja pochodzi z tej okoliczności, że pisząc do „Głosu“, koniecznie mi się chce polemizować z przygodnym korespondentem rymanowskim lwowskiego „Przedświtu“, z którem to pismem „Głos“ od jakiegoś czasu w ciągłej jest niezgodzie; radbym więc się dowiedzieć, czy mnie, jako członka Szanownej Redakcji, przypadkiem nie przeniknęły nawskróś owe mikroby, czy też ochota owa pochodzi wprost z przekory, albo z zamiłowania prawdy. Zanim tę kwestję rozstrzygnie który z krakowskich specjalistów od wyżej wymienionych koków, pominę wywody owego pana przygodnego korespondenta, a zacznę sine ira et studio opisywać, co tu robimy i jak nam się powodzi, nam, żądnym zdrowia i wesołości, a szukającym ich obojga pod gościnnem niebem rymanowskiem.

Podział na trzy sezony, oznaczone przez zarząd zakładu datami, da się porównać jedynie z podziałem pór roku przez astronomów postanowionem i jest, zdaje się, wymyślony tak samo dla zarządu, jak ten dla astronomów. Powiadają astronomowie, że 21 czerwca każdego roku zaczyna się lato i tak być musi, pomimo, iż termometr wykazuje, np. jak w tym roku, 3° Cel. (ciepła — niech Bóg broni, żeby jeszcze mrozu), zarząd zakładu kąpielowego rozkazuje, że 20 czerwca zaczyna się sezon drugi, vulgo drogi, a tu jak na złość jeszcze pustki i dopiero 15 lipca zaczyna być pełno!! Cóż jednak może to kogo obchodzić z szanownych Czytelników, że 20 czerwca było pusto, a 15 lipca pełno, i po co ja to piszę? Wyraźnie jakieś mikroby złośliwości mnie opadły i trzebaby się z nich leczyć, a nie wiem, czy użyć na nie gimnastyki szwedzkiej, szkolnej, na przyrządach, czy bez przyrządów? W każdym razie jednej z nich użyć będę zmuszony, bo tutaj w Rymanowie wszystko i wszyscy rozgimnastykowani. Jak tylko jeden lekarz począł po szwedzku, tak zaraz drugi tnie swą sztukę gimnastyczną po szkolnemu. Trzeci z lekarzy trzyma się dotąd jeszcze starej metody i twierdzi, że do kąpiel po to się przyjeżdża, aby, pijąc wody i kąpiąc się, jak tutaj w solance, używać spacerów w przepysznem rymanowskiem powietrzu, trudno jest jednak zwyczajnemu śmiertelnikowi rozstrzygnąć, co właściwie dobre jest i dla jego niedomogów skuteczne.

Dzieci tu bez liku, a wszystkie i piękne i pięknie poubierane — na oko zdrowe. Mam i cioć chmara, a co jedna, to ładniejsza, że aż oczy rwą! Mężczyzn brak, a każdy gimnazjalista może tu śmiało udawać dorosłego i nikt mu tego za złe nie weźmie, bo sobie kobieciny chcą przynajmniej złudzenie robić, że się mają do kogo stroić i barwne jedwabiste halki z pod sukni komu pokazywać. Oj! oj! żeby tak człowiek był o dwadzieścia lat młodszy!! Ale kiedy to już tak być nie może, niechże to pismo czytający młodzi skorzystają i lary swe do Rymanowa przeniosą, a będzie tu im (nie larom) i kobiecinom wesoło.

Muzyka zakładowa wyborna — dwa razy dnia przygrywa, a już do tańca to tak grywa skocznie i wesoło, że nawet starych w młodych przemienia i aż radość patrzeć, jak siwosze przytupują. Co niedziela są tany na pysznej posadzce balowej sali kurhauzu, dla dzieci zaś raz w tygodniu też się odbywają zabawy, na których piękne a niewybredne małe danserki po większej części same z sobą harcują, bo tak jak dorosłych, tak i małych mężczyzn mniej tu jest, niż płci pięknej.

Kolonja lecznicza, jak co roku, już zjechała, więc rozbrzmiewać będą sanockie góry wesołym śpiewem, robiąc konkurencję ptactwu, którego tu pełne lasy.

(*Dr Primus*).

Oszustwo żydowskie. Z Ropczyc donoszą: wyzyskiwanie ludności katolickiej przez żydów szerzy się u nas coraz bardziej Do rzędu licznych pijawek wchodzi obecnie 20 letni żydziak Nuchem Löw, syn Barucha Löwa, propinatora. Obiecujący ten młodzieniec z binoklami na nosie, zaczął swoją praktykę w sposób zdradzający odrazu żydowską naturę Narzucił on się jednemu z tutejszych mieszczan Józefowi K., że mu spienięży książeczkę udziałową tut. żydowskiego tow. eskontowego na kwotę 28 złr. Książeczkę tę rzeczywiście spieniężył, ale właścicielowi tejże wypłacił tylko 10 złr. twierdząc, że tylko tyle za nią otrzymał. Sprawa oparła się o sąd, gdzie nowe jaskrawe rzeczy wyszły na jaw. Oto Nuchem Löw w porozumieniu z właścicielem rzeczonego towarzystwa znaną pijawką Leibem Islerem postanowili zrobić na katoliku interes; wypłacili mu tylko 10 złr., a resztą obaj się podzielili, dopuszczając się świadomie oszustwa. Sąd skazał Nuchema Löwa na zwrot poszkodowanemu reszty zagrabionych pieniędzy, a nadto sprawa ta, pachnąca tem, czego wszyscy żydkowie po chrzcie, asenterunku i psie najbardziej się obawiają, będzie przedmiotem osobnych dochodzeń karno-sądowych, gdzie Nuchem Löw będzie wykazywał swoją uczciwość.

Informacje „Weltblattów“. Wiadomo, że temi dniami pozbawieni zajęcia robotnicy, odbywali zbiegowiska we Lwowie i zabierali się do tłuczenia szyb, poczem kilka osób aresztowano. Otóż berlińskie dzienniki robią z tego niesłychaną historję. W artykule „Arbeiterunruhen auf beiden Hemisphären“, zestawia „Localanzeiger“ rozruchy lwowskie z olbrzymim strejkiem w Nowym Jorku, gdzie strejkuje 75.000 ludzi. We Lwowie według informacyj żydowskich korespondentów „die Strassen der inneren Stadt bieten das Bild eines Feldlagers. Die Kaufleuten fürchten, dass es zu Plünderungen kommt Agitatoren würden ins Gefangniss gebracht“. Inny wielki berliński dziennik „Der Tag“ w najważniejszych wiadomościach dnia publikuje, że „we Lwowie panuje kompletny stan wojenny“, wskutek rewolucji tłumów, pozbawionych pracy. Czyżby i te dzienniki informowane były o wypadkach w Galicji przez Armanda de Boisgilbert, który w przejeździe z Odessy przez Stanisławów do Paryża, czyni nietylko odkrycia między akuszerkami na użytek „Przedświtu“, ale także widzi już zemstę Bożą, spadającą na Lwów za to, że nie umie dostatecznie ocenić wartości jego informacyj położniczych i feljetonów — Stanisława Brandowskiego!!

Proces polskich studentów. W „Germanji“ i w „Schles. Volksztg.“ czytamy co następuje: „Jak już wiadomo, został proces na nieograniczony czas odroczony. Publiczność i prasa oczekiwała szczególnych i nader sensacyjnych rewelacyj. Proces jednak był, z wyjątkiem jednej dramatycznej sceny, w której radca policyjny Zacher jako tłomacz główną odgrywał rolę, nie bardzo interesującym. — Natomiast rzucił nadzwyczajnie jaskrawe światło na robotę pewnych ajentów policyjnych, którzy w tutejszej lokalnej i prowincjonalnej reporterce usiłują być czynni i w tej dziedzinie zdumiewające popełniają rzeczy. I tak jeden z tych policyjnych mężów zaufania zupełnie w „Posener Tageblacie“ i w innych pismach, których jest korespondentem, ubił milczeniem istotnie sensacyjne starcie między adwokatem Chrzanowskim a radcą policyjnym Zacherem. Już w pierwszym dniu procesu zwrócił bowiem adwokat Celichowski uwagę na błędne tłomaczenie radcy policyjnego. — Nawiasowo trzeba tu dodać, że już w procesie Leitgebra oskarżony twierdził, że p. Zacher błędnie tłomaczył z polskiego na niemieckie. W drugim dniu procesu, 12 lipca, tłomacz sądowy zbyt się zmęczył czytaniem długich aktów i dokumentów. Przewodniczący zapytał dlatego obrońców, czy zgodzą się na to, że p. radca policyjny Zacher obejmie tłomaczenie. Przeciw temu zaprotestował adwokat Chrzanowski bardzo energicznie, ponieważ pan radca policyjny w całym szeregu przypadków ważne rzeczy zupełnie fałszywie przetłomaczył. — Będziemy później mieli jeszcze sposobność pomówić o pewnych poznańskich ajentach policyjnych, „robiących także w dziennikarstwie“. W końcu warto zaznaczyć, że w procesie uczestniczyło także w charakterze „dziennikarzy“ dwóch tajnych urzędników policyjnych z Rosji.“

Bank lipski. Przędzalnia wełny w Gera ogłosiła konkurs. Upadek ten stoi w związku z bankiem lipskim.

Zawsze oni! Aresztowano w Poznaniu wczoraj 60-letniego destylatora Izaaka Ehrlicha, który utrzymywał niemoralne stosunki z dziewczynkami niżej lat 14. Cztery jego ofiary już wyśledzono. Donosi o tem „Tageblatt“.

§ **Leczenie poziomkami.** Niedawno wyszła z druku rozprawa naukowa prof. patologji na uniwersytecie w Jurjewie, Wasiliewa, w której autor przytacza, iż w roku 1897 zalecił jednemu choremu leczenie podagry poziomkami. Chory ów rozpoczął kurację w Landwarowie koło Wilna; rezultaty kuracji w przeciągu paru miesięcy były zadziwiające. Skutkiem tego, następnego roku taką samą kurację zalecono już i w innych chorobach kilku chorym w gubernjach: witebskiej, wileńskiej, mińskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, a także w okolicach Petersburga.

Następnie już prof. Wasiliew zastosowywał tenże rodzaj kuracji do większej ilości chorych i otrzymawszy — jak pisze — świetne rezultaty, zdecydował się ogłosić swoje spostrzeżenia o kuracji poziomkowej, żeby tym sposobem zachęcić i innych do badań w tym kierunku. Praca prof. Wasiliewa rozpoczyna się wzmianką historyczną o leczeniu poziomkami u starożytnych narodów w wiekach średnich i w najnowszych do XIX wieku; w dalszym ciągu autor mówi o składzie chemicznym różnych gatunków poziomek i daje wskazówki co do pory roku, miejsca i sposobów leczenia poziomkami.

Biorąc pod uwagę własności poziomek i ich skład chemiczny, prof. Wasiliew wylicza następujące choroby, przy których może być stosowana kuracja poziomkami: wszelkiego rodzaju zewnętrzne porażenie krtani i języka, brak apetytu, jeżeli takowy nie jest skutkiem raka w żołądku, kataru żołądka i kiszek, niektóre choroby nerek, żółci i kamieni, podagra, atre-

tyzm i otłuszczenie, neurastenja, słabość muskułów sercowych, ogólny upadek sił i inne.

Wielkie znaczenie przy leczeniu poziomkami ma mieć wybór stosownego miejsca. Taka kuracja powinna być prowadzona w miejscowości suchej, lecz takiej, której klimatyczne warunki są najbardziej zbliżone do warunków stałego miejsca zamieszkania chorego. Kuracja trwa zwykle 2—3 miesięcy.

Do kuracji można używać wszelkich gatunków poziomek, lecz należy oddawać pierwszeństwo poziomkom leśnym i truskawkom. Dyeta i tryb życia w czasie kuracji zależy od rodzaju choroby.

Prof. Wasiliew przepisuje sposób zachowania się, użycia poziomek, rodzaj dyety i t. p.

Podajemy wiadomość o tem w celu zainteresowania panów lekarzy do badania w tym względzie i wyrażenia swej opinji.

§ **Muzeum Wiktora Hugo**, które Paweł Meurice zamierza darować Paryżowi, zawierać będzie, między innemi, malowidła, rysunki i różne przedmioty z drzewa, wykonane przez poetę, podczas jego pobytu przymusowego na wyspie Guernesey. Robotami z drzewa, rzeźbionemi, malowanemi i inkrustowanemi, zdobił poeta mieszkanie swojej kochanki, pani Drouet, która zbierała też bardzo starannie rysunki fantastyczne poety. Po jej śmierci odziedziczył te wszystkie pamiątki jej siostrzeniec, nauczyciel języka niemieckiego, Koch. Wiktor Hugo chciał je odkupić, ale Koch odmówił stanowczo. Po śmierci poety Paweł Meurice przez 15 lat usiłował nakłonić Kocha do oddania tych pamiątek i nareszcie je zdobył. Rysunki świadczą o nieznanym dotąd talencie poety, — wykazują, że był świetnym karykaturzystą. Oprócz tego zbioru będzie w muzeum i inny, którego twórcą był wielki oryginał, niejaki Beuve, ubogi subjekt handlowy. — Gorący wielbiciel Wiktora Hugo, chodził po przedmieściach i odległych ulicach i tam u tandeciarzy i śmieciarzy skupował wszelkie przedmioty, jakie tylko mógł znaleść, — fajki, talerze, spinki, trąbki blaszane i t. p. — ale ozdobione podobizną Wiktora Hugo. Beuve wyznaczył na wszystko jedną cenę, nie zapłacił nigdy więcej niż 20 cent. za sztukę. Pewnego dnia wszakże okazało się, że zbiór jego wart jest 30.000 fr., — tyle przynajmniej chciał za niego ofiarować jakiś Amerykanin, lecz Beuve sprzedać swej kolekcji nie chciał. Zapoznawszy się z Pawłem Meuricem w stowarzyszeniu autorów, gdzie otrzymał miejsce bibljotekarza, Beuve ofiarował mu swój osobliwy zbiór do muzeum.

§ **O kobietach i dla kobiet.** P. Gayet, uczony archeolog, udał się z polecenia rządu do Egiptu i tam przez cały szereg lat kierował pracami około odkopania miasta Antinoe, założonego przez cesarza Hadryana. P. Gayet otworzył całe setki grobów egipskich, zbadał je i opisał dokładnie, a co można było zabrać, zabrał, przywiózł do Paryża i umieścił w „Muzeum kultów“, u stóp Trocadera.

Jedna z trumien, przywiezionych przez p. Gayeta, zawiera, jak świadczy napis, zwłoki niejakiej Thais. Nadzwyczajnie zajmująca mumia! Czy to może ta sama Thais, którą Anatol France opisał w jednej ze swoich powieści, owa piękna hetera z IV wieku, taka piękna, czarująca i urodziwa, że u wejścia do jej pałacu w Aleksandrji każdego wieczora, czy każdej nocy, staczała młodzież walki o wstęp. Marmurowe schody jej pałacu aż nazbyt często ociekały krwią szlachetnych rywalów. Owa Thais, nawrócona przez św. Pafnucego, umarła w pokucie i dostąpiła nawet kanonizacji.

Thais, przywieziona przez p. Gayet'a do Paryża, musiała również znajdować się „in odore sanctitatis“, gdyż obok zwłok jej znajdują się gałązki palmowe, owe symbole męczeństwa. Ale Thais z chrześcijańskiej legendy spaliła swoje kosztowności i całą swoją garderobę na placu publicznym, a tymczasem Thais uczonego p. Gayet'a ubrana jest w bogate, prawdziwie królewskie szaty. Spoczywa na atłasowem posłaniu: szerokie złote obręcze opasują jej ramiona i nogi; stopy tkwią w pantofelkach ze złoconej skóry; a szyję otacza przepiękny naszyjnik z ametystów, szafirów, rubinów i topazów.

Taką Thais przywiózł nam do Paryża uczony p. Gayet. Spoczywała tyle wieków w tajemniczej krainie Nilu, a teraz przybyła do Paryża, ażeby się stać łupem dla archeologów i... reporterów. Jeżeli p. t. archeologowie czują się obrażeni tem zestawieniem, to proszę ich niniejszem po wszelkiej formie o przebaczenie. Albowiem rozmaite bywają na świecie, a zwłaszcza nad Sekwaną, zapatrywania.

Ale mniejsza o identyczność zwłok, czy mumji na wieki milczącej Thais: niechaj o to archeologowie łamią sobie głowy. Mnie, profanowi, na widok urządzonej przez p. Gayeta wystawy wpadły na myśl słowa Goethego, który znał się równie dobrze na poezji, jak na kobietach, co zresztą jest synonimem — mnie przypomniały się słowa Goethego: „Das ewig weibliche“.

P. Gayet przywiózł cały ładunek okrętowy najrozmaitszych części kobiecego stroju: welony, chustki, tkaniny, suknie i spódnice, czepeczki, trzewiki, wszystko, nawet ineksprymable. A jakie. Fabrykanci współcześni powinni rumienić się na widok owych tkanin wspaniałych, które po tylu wiekach wcale się nie zepsuły, ani zmieniły barwy. Dzisiaj niebieska suknia po pierwszym deszczu przybiera barwę rudą.

Niejeden z tych przedmiotów możnaby dziś jeszcze nosić, taki naprzykład muślinowy welon, albo suknię okrytą mitologicznymi symbolami w prześlicznych, świeżych barwach. W krainie nad Nilem wszelkie „hautes nouveautés“ przed wiekami były niemniej ładnemi, jak dzisiaj nad Sekwaną. W grobowcu egipskiej damy, niejakiej pani Uerajonia znalazł pan Gayet 18 sukien, które przyniosłyby zaszczyt takiemu nawet Worthowi. A kto wie, może owa pani Uerajonia żaliła się wzorem naszych kobiet, że nie ma się w co ubrać? Wszystko to możliwe.

Powiadają Włosi: „La donna e mobile“. Licha tam! Kobiety są zawsze jednakie, co swoją drogą, oby im na zdrowie wyszło.

§ **Wiek szkła.** Oryginalną przepowiednię wygłasza b. dyrektor fabryki szkła w St. Gobain we Francji, p. Juljusz Henrivaux. Przewiduje on w przyszłym wieku „wiek szkła“. Nie utrzymuje oczywiście, że będziemy mieli szklane działa lub szklane okręty wojenne, ale uważa szkło za najlepszy materjał budowlany, zwłaszcza na domy mieszkalne. Najważniejszej podstawy swego pomysłu dopatruje się w niewyczerpanym zapasie materjałów, z których wyrabia się szkło, w jego podatności do rozmaitych kształtów, trwałości i czystości. Można z niego wyrabiać szyby, kamienie brukowe, gzemsy, dekoracje ścienne, a nawet posągi, rury, kosze, materjały na odzież, mozaiki i t. p. Dom szklany według pomysłu p. Henrivaux, miałby fundamenty i ściany z wynalezionego niedawno „szkła kamiennego“, które jest trzy razy wytrzymalsze od granitu, na zimno i gorąco mniej wrażliwe od stali, zużywa się przy ścieraniu mniej od porfiru, a opiera się silniej uderzeniom młota, niż marmur.

Ściany szklane byłyby spojone klamrami żelaznemi — przez pozostawioną pustą przestrzeń przeprowadzonoby rury szklane do gorącego powietrza, gorącej oraz zimnej wody, gazu, rury odpływowe i druty elektryczne. Schody i poręcze, sufity i ozdoby ścienne, kominki i kominy kuchenne byłyby również ze szkła. Dom taki byłby niesłychanie czysty i istotnie niezniszczalny. Mógłby być myty od góry do dołu, a nie przesiąkałby wilgocią, wolny może być od kurzu, a pajęczyna nie mogłaby w nim osiadać. Zaczęto już, jak wiadomo, brukować szkłem ulice paryskie, kostki z masy szklanej trzymają się doskonale, kurzu nie wytwarzają i stąd łatwo je czyścić. Pałac świetlany (Palais lumineux) na wystawie paryskiej był w pewnym stopniu urzeczywistnieniem ideału p. Henrivaux. Ważną też bardzo okolicznością jest taniość tego materjału. Słowem, zdaniem p. Henrivaux, dni cegieł są policzone.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	117	25	117	85
Franki papierowe	94	90	95	50
20-to frankówki w złocie	19	—	19	10

HUMOR.

— Przepraszam, kiedyż nareszcie to mieszkanie będzie wolne?

— Jedenastego!

— Cooo?... A to z jakiej racji?

— Ósmego mieliśmy w poniedziałek...

— Tak!

— Poniedziałek, dzień feralny, więc się nie wyprowadza, dziś imieniny mojej żony, a jutro wieczorem dopiero dostaję na przeprowadzkę pieniądze.

Opera lwowska w Krakowie.

„MANRU“

opera w 3 aktach, tekst Alfreda Nossiga, muzyka I. J. Paderewskiego.

(Dziewiąte przedstawienie opery lwowskiej w krakowskim teatrze miejskim dnia 17-go lipca.)

I. Długo oczekiwana opera znakomitego mistrza fortepjanu ukazała się wreszcie na naszej scenie, poprzedzona niezwykłym rozgłosem w kraju i zagranicą. Już przed przystąpieniem do oceny „Manru“, należy skonstatować, że niezwykle efektowna muzyka, wywarła na słuchaczach bardzo silne wrażenie, zwłaszcza akt drugi i trzeci, wywoływały istne burze oklasków.

Odkładając ocenę muzyki do następnego numeru naszego dziennika, zajmiemy się dziś librettem, ułożonem przez Alfreda Nossiga.

Góralka Ulana, córka Jadwigi, wyszła wbrew woli matki za cygana Manru i żyje z nim w „chacie za wsią“, cierpiąc biedę. Matka nie chce jej znać, dziewczęta wiejskie szydzą z biednej, jeden tylko Urok, rodzaj głupkowato-sprytnego półgłówka, czy też warjata, szpetny, zgryźliwy, lecz o dobrem w gruncie sercu, broni Ulany przed szyderstwem dziewek, wstawia się za nią do matki, nawet odwraca od nieszczęśliwej ciosy gniewu jej męża. Manru nie jest bowiem szczęśliwy z Ulaną. Gra w nim krew cygańska, nudzi go życie na jednem miejscu, radby wyrwać się i polecieć w świat za cyganami, nie zważając na obowiązki ojca i męża.

Sposobności nie długo trzeba czekać. Stary cygan Jagu, zjawia się w obejściu Manru, wzywając go, aby połączył się znowu z taborem, gdzie nań czeka młoda i piękna zakochana w nim Aza. Ale tym razem Manru opiera się namowom i zostaje przy żonie; ba, pod wpływem napoju miłosnego, zgotowanego przez Uroka na prośbę Ulany, rozpala się znowu chwilowem uczuciem, czy też żądzą zmysłową do żony.

Moc czaru trwa jak się zdaje, czas nie długi; Manru ucieka w góry i tam, ścigany przez „widziadeł rój“, zasypia trapiony niespokojnymi snami, w których, jak opiewa komentarz libretta „wspomnienie Ulany walczy z włóczęgowską żądzą cygana“. Na niebie księżyc w pełni wygląda od czasu do czasu z za chmór. Ilekroć błysną jego promienie, Manru poczyna się rzucać niespokojnie; po zniknięciu światła spokój wraca mu znowu. Zdaniem librecisty bowiem, księżyc ma jakiś tajemniczy wpływ nietylko na przypływ morza, lecz i na sen cyganów.

Tymczasem na scenie ukazuje się pochód cyganów z Orosem, księciem i piękną Azą. Po chwili znajdują „Erumanels“ Manrego, leżącego na skałach i poznają w nim tego, który rzucił obóz i życie cygańskie dla „żony z chat“. Oros przeklina zbiega, a cyganie wtorują mu w wyrazach pełnych pogardy. Lecz Aza kocha Manru i pragnie przykuć go do siebie. Zaczyna tańczyć, śpiewać, kokietuje go w dość niewybredny sposób, aż wreszcie Manru, ulegając pokusie, oświadcza, że zostaje z cyganami. Oros, zazdrosny o Azę, usiłuje wypędzić rywala z obozu, w czem znajduje silne poparcie cyganów, którzy gardzą zdrajcą, lecz naraz karta się odwraca. Jagu woła:

Gdy wrócić do nas chce nasz brat,
Przebaczyć mu bez długich rad!

i cyganie, w myśl operowej psychologji, nietylko zapominają o zdradzie Manru, nietylko wzywają go: „z nami pójdź!“, lecz nawet robią go na poczekaniu księciem w miejsce Orosa, który w gniewie zrzeka się (!!) swej godności. Pod nowym dowódcą tabor wyrusza w dalszą drogę.

Na pustą scenę wbiega teraz Ulana, szukając za mężem. Zjawia się i Urok, którego zrozpaczona kobieta wysyła na poszukiwanie Manru, a sama, nie czekając nawet, aż Urok wróci, na słowa jego „Za późno trochę już“ topi się co prędzej w jeziorze! Za chwilę widać na zakręcie ścieżki nad jeziorem pochód cyganów z Manru na czele. Z za skały wyskakuje nagle mściwy Oros i spycha rywala w głębie jeziora. Na tem kończy się akt trzeci i ostatni.

Nie potrzebuję silić się na wykazywanie, jak niezręcznie jest zbudowane powyższe libretto pod względem scenicznym. Akt pierwszy i drugi grzeszą bezmierną przewlekłością i mnóstwem gadaniny przy zupełnym braku jakiejkolwiek akcji. Nieco większe ożywienie panuje w akcie trzecim, lecz za to natykamy się w nim na śmieszne niekonsekwencje psychologiczne, zaznaczone już wyżej. Koniec opery, z nagłem a niczem nie umotywowanem samobójstwem Ulany, po którem równie szybko następuje śmierć Manru, jest pod każdym względem chybiony i robi niemal komiczne wrażenie.

P. Nossig zaczerpnął osnowę do swego dzieła ze słynnej powieści Kraszewskiego p. t. „Chata za wsią“. Dużoby dało się powiedzieć o tem, w jaki sposób niedość zgrabne ręce librecisty obeszły się z utworem Kraszewskiego. Dla braku miejsca nie mogę wykazać krok za krokiem wszystkich niefortunnych zmian, porobionych przez zbyt śmiałego przerabiacza w osnowie „Chaty za wsią“. Dla scharakteryzowania tej ciesielskiej roboty wystarczy, gdy zwrócę uwagę czytelnika na różnicę między zakończeniem oryginału a przeróbką. W „Chacie za wsią“, Tumry, (przechrzczony w operze na „Manru“) popełnia samobójstwo, nie chcąc i nie mogąc dalej żyć na świecie. Śmierć jego z rąk własnych jest dziełem nieubłaganej „ananke“, jest konieczną ekspiacją za opuszczenie Motruny (Ulany) i dziecka. O ileż słabiej przedstawia się czysto przypadkowa śmierć Manru z rąk Orosa, wypływająca z pobudek zewnętrznych! Albo choćby ten głupi

Janek z „Chaty za wsią“, wzorowany w operze często na Alberichu i Mimem z „Pierścienia Nibelunga“. P. Nossig zrobił go jakimciś czarodziejem wioskowym, śmieszno straszuem, a poczwarnie gadatliwem stworzeniem, które kręci się po scenie i zajmuje sobą massę miejsca w librecie, chyba gwoli niesmacznej sensacji i pustemu efekciarstwu. Zbadawszy bowiem dokładnie treść opery, dojdziemy do przekonania, iż poza wręczeniem Ulanie eliksiru miłosnego, Urok nie bierze w akcji żadnego udziału i mogłoby się bez niego wygodnie obyć przy tej „walce rasy słowiańskiej z cygańską“, jak sformułowały osnowę libretta pisma obce i warszawskie w sążnistych a grubo przedwczesnych reklamach.

Paderewski mógłby też rościć słuszne pretensje do p. Nossiga o podsunięcie mu takiego i tak zrobionego libretta.

We Lwowie twierdzono też, że p. Nossig mógłby znowu mieć uzasadniony żal do tłomacza tekstu, p. Rossowskiego. Jak bowiem wiadomo, libretto zostało skoncypowane pierwotnie w języku niemieckim, a Rossowski przekładał je dopiero na naszą mowę.

I rzeczywiście, tłomaczenie roi się od horrendalnych nieraz wykroczeń przeciw regułom zdrowego sensu, nie mówiąc już nawet o ultra operowej formie wiersza. Na dowód przytoczę kilka luźnych prób na chybił trafił, wybranych z polskiego libretta:

Córę mą
Wziął czarownik cyganem zwan. (Jadwiga).

Krąż w tańcu, krąż,
W nim nieraz znajdzie się mąż (Chór).

Ty mateczko też,
Zęby w śmiechu szczerz.
Cóż, że córuś twa,
We łzach kąpiel ma (Urok).

Wiedziałbym zaś, komu dać te napoje,
Jak żyw tu stoję! (Urok).
O gdybym raczej wprzód był szczezł
Nim stał się ze mnie wierny pies. (Urok).

Tyś włóczykij,
Ani się skryj (Chór)
Choć wbrew,
Ty nasza krew,
Więc na bok dąs! (Chór).

Warto też podnieść, że radość górali tatrzańskich wyraża się, według p. Rossowskiego — czysto niemieckim okrzykiem: Juch-hei!

Czy jednak p. Nossig mógłby rzeczywiście żywić jaką urazę do swego tłomacza, to jeszcze kwestja otwarta. Niewiadomo też, jak by ją rozstrzygnęli czytelnicy po porównaniu oryginału z przekładem. Niektóre ustępy pierwotnego tekstu są bowiem, jak to miałem sposobność stwierdzić przy wielokrotnem przegrywaniu wyciągu fortepianowego — istotnie czemś niebywałem.

Szczegółowy rozbiór muzycznej osnowy „Manru“, odkładam dla braku miejsca do jutra. *Łada.*

Teatr był przepełniony. Loża parterowa, druga od sceny po prawej stronie, była przybrana w wazony kwiatów oraz w girlandy. U góry wisiały litery I. P. uplecione z kwiecia. W głębi tej loży zasiadł Ignacy Paderewski z żoną (z domu panią Górską).

Po pierwszym akcie, wśród oklasków zaczęła galerja domagać się autora. Paderewski zbliżył się ku przodowi loży dziękując za brawa. Na widok twórcy „Manru“, którego postać jest u szerszych mas opromieniona urokiem niezwykłych sukcesów koncertowych na obu półkulach, przyłączyła się do oklasków i reszta słuchaczy. Paderewski kilkakrotnie kłaniał się, dziękując publiczności.

Po drugim akcie odbyła się owacja kwiatowa. Autor, wszedłszy na scenę, został obdarzony paru koszami kwiatów i nadto rzucano nań z anfiteatru liczne bukieciki. Gdy kurtyna zapadła po ostatnim akcie, ukazali się jeszcze kilkakrotnie wykonawcy opery wraz z Paderewskim, aby podziękować za dowody uznania ze strony publiczności.

W amfiteatrze można było spostrzedz wszystkie niemal wybitniejsze osobistości ze sfer inteligencji naszego miasta. Uwagę zwracała równoczesna obecność dwóch najznakomitszych dziś kompozytorów polskich Władysława Żeleńskiego i Zygmunta Noskowskiego, którzy zajęli miejsca w krzesłach parterowych.

Zjazd pedagogów w Przemyślu.

W dniu 15 b. m. rozpoczęły się w Przemyślu obrady Towarzystwa pedagogicznego.

Po Mszy św., odprawionej w kościele Katedralnym, zebrali się członkowie zjazdu w liczbie 300 w sali „Sokoła“, gdzie prezes Towarzystwa, zagaiwszy posiedzenie, udzielił głosu p. Tarnawskiemu, burmistrzowi Przemyśla. P. Tarnawski powitał zebranych imieniem miasta, poczem zabrał głos reprezentant „Sokoła“ i w imieniu oddziału miejscowego p. Aslinger, inspektor szkolny.

Po odpowiedzi p. Małachowskiego, który zaznaczył, że sprawa regulacji płac nauczycielskich musi w najbliższej przyszłości znaleźć w Sejmie urzeczywistnienie, przystąpiono do porządku dziennego.

Przedewszystkiem uchwalono ustanowić stypendjum pedagogiczne imienia Piramowicza, dla jednego z nauczycieli celem dalszego kształcenia się za granicą w czasie wakacyjnym. Również przyjęto wniosek dra Falkiewicza, aby uwolnić sekretarza od odczytania sprawozdania i wybrać komisję do oceny sprawozdania, jakoteż wniosek p. Zaleskiego, by pracę dra Karola Falkiewicza o Piramowiczu wydrukować w „Szkole“, a odbitkę rozesłać członkom Towarzystwa. Wreszcie uchwalono wybrać komisję, złożoną z delegatów oddziałów, która zajmie się oceną sprawozdania Towarzystwa i ułoży listę członków nowego zarządu.

Na tem zamknął prezes pierwsze posiedzenie poranne, naznaczając następne na popołudniu, na godzinę 4 tą.

Na posiedzeniu pod przewodnictwem dra Placyda Dziwińskiego, uchwalono następujące wnioski oddziału lwowskiego: 1) Egzamina wstępne do szkół średnich znosi się dla tych uczniów, którzy ukończyli 4-tą klasę szkół wyższego typu, lub 4-tą klasę szkół czteroklasowych, a którym szkoła wyraźnie na świadectwie zaznaczy, że uczeń ten kwalifikuje się do I. klasy szkół średnich. 2) Prywatyści lub uczniowie niższego typu zdać muszą najprzód egzamin z kl. 4, w którejkolwiekbądź szkole czteroklasowej wyższego typu, poczem dyrekcja dotyczącej szkoły wyda im świadectwo do gimnazjum.

Dr Placyd Dziwiński zdawał sprawę z funduszów Tow. pedagogicznego, tłomacząc, dlaczego ogólny fundusz podzielono na kilka poszczególnych funduszów. Oto jest kilka działów w łonie Tow., a do każdego z nich przywiązany jest pewien fundusz. Majątek Tow. ulokowany jest obecnie w kwocie 64.000 kor. w realności, niedawno zakupionej. Fundusz rezerwowy wynosi obecnie 60.000 kor.

P. Mięsowicz Wład. imieniem komisji lustracyjnej zdał sprawę z czynności z funduszów Tow. Komisja przekonała się, że wszystkie księgi kasowe utrzymane są w należytym porządku, a administracja jest należycie prowadzona.

Z powodu lichego pomieszczenia magazynów Tow. nie mogła komisja należycie skontrolować administracji wydawnictwa. Komisja przyszła też do przekonania, że wiele oddziałów jest zupełnie nieczynnych, a członkowie tych oddziałów pragną korzystać z zaliczek lub zapomóg udzielanych przez Tow. Komisja stawia następujące wnioski:

1. Towarzystwo nie będzie nadal udzielało zaliczek lub zapomóg, lub stypendjów tym oddziałom, które są zupełnie nieczynne.

2. Walne zgromadzenie udziela absolutorjum komisji lustracyjnej za stan funduszów i czynności Tow. ped. za r. 1900.

Wnioski po dłuższej dyskusji przyjęto.

Z kolei odczytał p. Kornel Jaworski referat na temat: „Opieka nad dziećmi moralnie zaniedbanemi“.

Trzecie posiedzenie odbyło się w dniu 16 lipca o $^3/_4$10 rano. Na wniosek posła Wojtygi uchwalono:

1. Przyjąć do wiadomości zatwierdzającej zarządzenie zarządu, który w miejsce pp. Próchnickiego, który zrezygnował, z godności członka zarządu i dra Karola Falkiewicza, który z powodu objęcia redakcji „Szkoły“ nie mógł nadal pełnić obowiązków członka, powołał w ciągu roku w skład zarządu pp. Ignacego Nowickiego i Szczęsnego Parasiewicza.

2. Przyjąć do wiadomości wysłanie przez zarząd główny petycji do Sejmu o zrównanie płac nauczycieli z płacami urzędników trzech najniższych rang.

3. Wyrazić redaktorowi „Szkoły“, organu Tow. ped., drowi Karolowi Falkiewiczowi uznanie i podziękowanie za staranne i umiejętne redagowanie z zastrzeżeniem, ażeby tenże na przyszłość w kwestjach ściśle ustawodawczych, tyczących się ogółu nauczycieli, trzymał się ściśle postanowień regulaminu i odnośne artykuły umieszczał za porozumieniem się i z wiadomością komisji redakcyjnej.

4. Emerytura wdów i sierot po nauczycielach ma być taka, jaką pobierają wdowy i sieroty po urzędnikach trzech najniższych rang.

5. Przy przyznawaniu dodatków pięcioletnich nie powinny decydować wyrazy: skuteczna, nienaganna służba, gdyż pod płaszczem wyrazów tych kryją się rozmaite nadużycia ze strony inspektorów.

6. Charakter służbowy nauczycieli winien być ściśle ustawą państwową określony.

7. Nauczycielom, którzy mają egzamin kwalifikacyjny do szkół ludowych pospolitych winien być przyznany tytuł nauczyciela starszego.

8. Liczbę lat prowizorycznej służby nauczycielskiej należy koniecznie ograniczyć.

9. Zarząd główny wniesie na ręce posła Wojtygi petycję o wydanie dla nauczycielstwa karti wolnej jazdy na kolejach, a ten w deputacji, złożonej z nauczycieli, uda się do rządu centralnego i sprawę osobiście poprze.

10. Członkom zarządu głównego zamiejscowym pokryje tow. ped. koszta ceny biletu podróży za każdorazowe przybycie na posiedzenie.

11. Odnośnie do porządku dziennego wiecu, mającego się odbyć w środę, przyjąć porządek dzienny, proponowany przez zarząd główny.

12. Ażeby tok obrad wiecu mógł się odbyć spokojnie i poważnie, uprosić referenta sprawy „Oddzielenie szkolnictwa od władz politycznych“, p. Schlesingera, aby porozumiał się przed wiecem z wybraną komisją, w jaki sposób sprawę tę będzie referował.

13. Walne zgromadzenie sprzeciwia się zarządzeniu Rady szkolnej kraj., która do szkół wydziałowych żeńskich wprowadziła naukę pedagogji, a to w tym celu, aby uczennice po ukończeniu szkół tych otrzymać mogły posady w szkołach niższego typu, przez co mnoży się zastęp nienkwalifikowanych nauczycielek.

W ciągu obrad zjawił się na sali ks. biskup-sufragan Fischer. Powitany przez prezydenta p. Małachowskiego, przysłuchiwał się czas jakiś tokowi obrad, poczem w ciepłych słowach dał wyraz swemu uznaniu dla pracy nauczycielstwa i zasług, jakie kładzie ono około wychowania i nauczania młodzieży i udzielił zebranym swego błogosławieństwa. Przemówienie, jakoteż błogosławieństwo ks. biskupa, wywarło na zebranych głębokie wrażenie.

Posiedzenie poranne skończyło się wyborem prezesa, dwóch wiceprezesów i 12 członków zarządu. Prezesem jednogłośnie przez aklamację wybrany został ponownie p. dr Godzimir Małachowski. Wybór powitano grzmiącymi oklaskami, a prezes, dziękując za wybór, przyrzekł, ile mu sił starczy, pracować dla dobra Tow. ped. i jego członków. I wiceprezesem wybrany p. Julian Fafara, inspektor szkolny, II wiceprezesem p. Julian Soleski, kierownik szkoły im. T. Kościuszki ze Lwowa.

W skład zarządu weszli następujący członkowie: dr Dziwiński Placyd, Jaworski Kornel, dr Kalina Antoni, Kwiatkowski Romuald, Krupiński Józef, Mięsowicz Władysław, Nowicki Ignacy, Patzyński Michał, Piotrowski Izydor, Szafran Józef, Szczurkiewicz Ferdynand, Zubczewski Julian, Zaleski Stefan.

Na tem skończyło się posiedzenie poranne o godz. $1^3/_4$ w południe.

P. Małachowski był u komenderującego Przemyśla, jen. Galgotzy'ego z prośbą, aby zezwolił nauczycielom ludowym, odbywającym ćwiczenia, wziąć udział w wiecu. Jen. Galgotzy odmówił, gdyż żołnierzom nie wolno uczęszczać na żadne wiece.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Przemyśl: W wiecu nauczycieli ludowych wzięło udział przeszło tysiąc uczestników.

Honorowym prezesem wiecu wybrano posła Godzimira Małachowskiego, burmistrza miasta Lwowa.

Rzeczywistymi prezesami wybrano posła partji narodowo-antysemickiej Jana Wojtygę, oraz p. Soleckiego. Zastępcami prezesów wybrano pp. Gutowskiego i Popowicza. Sekretarzami zostali pp. Witkowicki, Jakimowski, Mayer i Smalec.

Do komisji dla wniosków samoistnych wybrani pp.: Szypuła, Rosół, Szlesinger, Terlecki, Mayer, Wałach, Falkiewicz, Stachów, Peleński, Budziński, Twaróg i Piotrowski.

Dr Godzimir Małachowski zdawał sprawę z postawionego przez siebie wniosku w Sejmie w sprawie polepszenia bytu nauczycieli.

Wiec na wniosek posła Wojtygi owacyjnie dziękuje klubowi lewicy sejmowej za starania około regulacji płac. Referat w tym samym przedmiocie wygłosił p. Woźny.

Na wiec przybyli posłowie Królikowski i ks. Władzowski.

Belgrad: Dziennik tutejszy „Małe Nowiny“ otrzymuje z Sofji sensacyjną wiadomość.

Według brzmienia tej wiadomości książę bułgarski Ferdynand o mało nie padł ofiarą zamachu.

Zamach miał być wykonany w Warnie, gdzie książę przybył dla powitania wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza.

W chwili, kiedy książę jechał do przystani, aby tam powitać wielkiego księcia, tuż przed jego powozem eksplodowała petarda.

Tylko szczęśliwemu wypadkowi zawdzięczać należy, iż wybuch nie zrządził żadnej szkody.

Petersburg: Wojska rosyjskie dopuszczają się w Mandżurji barbarzyńskich gwałtów, które rzadko przedostają się do wiadomości publicznej. Co dopiero zaszedł według „Köln. Ztg“ oburzający wypadek w pobliżu dworca kolejowego Char-

chante. Dwóch żołnierzy napadło jurtę mongolską, zabiło trzech mongołów, zapaliło jurtę i wrzucił trupy w ogień. Widzieli to jednak mongołowie z innej jurty. Żołnierze, spostrzegłszy to, jęli świadków ścigać, lecz mongołowie zdołali uciec. Niedługo potem nadeszły żony pomordowanych i poznały w dwóch zwłokach, które jeszcze nie były spalone na węgiel, swych mężów. Uwiadomione o tem władze rosyjskie, wdrożyły natychmiast śledztwo i zbrodniarzy już ujęto. Sąd wojenny skaże ich niezawodnie na śmierć, ale ludność mongolska ma być bardzo wzburzoną, ponieważ podobnych gwałtów zachodzi wiele.

Paryż: Rząd republiki zdecydowany jest zabrać Chinom prowincję Yünnan. Kraj ten, sąsiadujący z Tonkinem, jest już dzisiaj w wielkiej mierze pod wpływem Francji: głównie misjonarze, których w Yünnanie jest mnóstwo, pracują z powodzeniem nad pozyskaniem mieszkańców dla Francji, a tysiące konwertytów życzy sobie jawnie protektoratu francuskiego. Yünnan jest prowincją chińską tylko nominalnie. Izba deputowanych w Paryżu uchwaliła już kredyty na budowę kolei z Tonkinu do Yünnan. Gdy kolej ta będzie gotową, natenczas republice nie trudno będzie zerwać resztę węzłów, które Yünnan łączą z Pekinem i kraj ten stanie się własnością Francji. Korzyści z tego nabytku będą nadzwyczaj wielkie, gdyż pominąwszy wszystko inne, Yünnan obfituje w ogromne pokłady drogich kruszców, które trzeba tylko z głębi ziemi wydobyć, a bogactwo Francji wzrośnie szybko d[illegible]iorako. Według pism berlińskich Niemcy [illegible]wiają tutaj Francuzom żadnych przeszkód; [illegible] jednak sprawiedliwie i słusznie, gdyby [illegible] dostał się Szantung.

P[illegible]yż: Oddział alpejskich strzelców armji [illegible]kiej wykonał wczoraj niezwykły manewr [illegible]wy. Mianowicie doszli strzelcy w pełnym [illegible]ku bojowym na szczyt Mont Blanc. Jestto [illegible]nie, które w kołach wojskowych wywołuje [illegible]dziwe zdumienie.

[illegible]zym: Syn zmarłego niedawno na wygnaniu mar[illegible] za Crispollego, długoletniego kierownika „[illegible]servatore Romano“, prawej ręki kardynała [illegible]polli, zastrzelił się. Młody człowiek, wielki [illegible]tnik, skutkiem śmierci swojego ojca wpadł [illegible] krytyczne położenie, które popchnęło go do [illegible] samobójczego.

[illegible]aryż: „Figaro“ dowiaduje się, że nadzwy[illegible]jne poselstwo marokańskie zawarło z Fran[illegible] [illegible]raktat handlowy pod tymi samymi warun[illegible] co z Anglją.

[illegible]ernlowce: W sejmie bukowińskim przyszło [illegible]aj do ostrego starcia między ruskim naro[illegible]m Pihuliakiem a Rumunem drem Walczyń[illegible] Ten ostatni zarzucił Pihuliakowi, że brał [illegible]ządu rosyjskiego ruble. Podczas posiedzenia rozeszła się w Izbie wiadomość, że dr Walczyński z powodu osobistych zaczepek, jakich się p. Pihuliak w dalszej mowie swej dopuścił, zażądał satysfakcji, której mu jednak p. Pihuliak odmówił.

Na osobiste zaczepki p. Pihuliaka odpowiedział p. dr Walczyński i wykazał, że p. Pihuliak swego czasu sam się w Izbie przyznał, że ruble pobierał. Dr Walczyński zakończył w ten sposób: „Człowiek, którego patrjotyzm austrjacki tak młody jest jeszcze, ze względu na jego przeszłość, nie ma prawa udawać tu oburzonego moralisty. Człowiek, który nie ma odwagi odpowiadać za swoje zarzuty, dla mnie nie istnieje, i przechodzę nad nim do porządku dziennego“.

Zakopane i Tatry. Kalendarzyk tatrzański. Rocznik I 1901 r. Taki tytuł nosi krótki przewodnik po Zakopanem i Tatrach, który w tych dniach pojawił się w handlu księgarskim (nakład i druk W. Anczyca i Sp. w Krakowie). Zaletę jego stanowi względnie ogromna ilość wszelkiego rodzaju informacyj w zwięzłej i jasnej formie. Początek (12 stron) zajmuje część kalendarzowa. Następnie idzie część I (74 stron), zawierająca szczegółowe informacje dotyczące Zakopanego, a więc rozdział o Zakopanem, jako stacji klimatycznej, dokładne dane i adresy rozmaitych instytucyj i osób, n. p. hoteli, pensjonatów, restauracyj, cukierni, sklepów, przemysłowców, stowarzyszeń, urzędów, lekarzy itp. Na końcu tej części krótkie wzmianki o innych miejscowościach podtatrzańskich, jak Jaszczurówka, Poronin, Bukowina. Część II (130 stron), poświęcona Tatrom. Obok krótkich rozdziałów, jak „Towarzystwo Tatrzańskie“, „Tatry“, „Wskazówki dla turystów“, „Przewodnicy tatrzańscy“, lwią część zajmują „Wycieczki“, podzielone na łatwiejsze i trudniejsze. Przy opisach wycieczek podane są: kierunek drogi, kolory farb, któremi dana ścieżka oznaczona i inne. Do kalendarzyka dołączone są: ładny i wyraźny planik Zakopanego w trzech kolorach i bardzo dobry szkic mapy północnej strony Tatr z znaczonemi na nim ścieżkami, schroniskami itp. w czterech kolorach. Format kalendarzyka mały, zgrabny, wygodny. Cena przystępna. Oprawny egzemplarz kosztuje 2 korony 40 hal.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 17 LIPCA 1901.

Wiedeń: Dzisiejsza „Wiener Zeitung“ ogłasza sankcjonowaną ustawę o zmianie organizacji Izb handlowych.

Wiedeń: We wrześniu zawiąże się tutaj komitet obywatelski, celem postawienia w Wiedniu pomnika cesarzowej Elżbiety.

Wiedeń: Z Sofji telegrafują do tutejszych dzienników, że wbrew zaprzeczeniom, pogłoska o zaręczynach księcia Ferdynanda bułgarskiego z czarnogórską księżniczką Ksenią, utrzymuje się i, jak zdaje się, ma rzeczywistą podstawę.

Berlin: Władze mogunckie otrzymały zawiadomienie urzędowe, że w dniu 14 sierpnia cesarz Wilhelm II., król angielski i wielki książę Heski wezmą udział w wielkiej paradzie wojskowej pod miastem. O udziale innych suwerenów niema wzmianki.

Drezno: W Teplitz-Schönau otruła się w hotelu para małżeńska z Drezna. Byli to do niedawna zamożni kapitaliści, którzy skutkiem upadku banku Lipskiego stracili cały majątek.

Petersburg: W ciągu ostatniego tygodnia grad zniszczył 2.000 „diesiatin“ zasiewów.

Kopenhaga: Prezydent ministrów Schested wręczył wczoraj królowi prośbę o dymisję całego gabinetu, którą król przyjął.

Rzym: „Osservatore Romano“ zaprzecza urzędownie, jakoby między patrjarchą armeńskim i Stolicą Apostolską wybuchnął spór poważny z powodu nominacji trzech biskupów. Dziennik nazywa tę wiadomość wyskokiem chorobliwej fantazji.

Rzym: Dnia 29 lipca, jako w pierwszą rocznicę śmierci króla Humberta, odbędą się nabożeństwa żałobne we wszystkich gminach królestwa. Prócz tego każda gmina wyśle do Rzymu trzech deputatów; to samo uczynią wszystkie stowarzyszenia. Ten olbrzymi pochód przedefiluje przed królem i królową.

Paryż: Częściowe ułaskawienie Guerina nastąpiło z powodu wywiązania się u niego galopujących suchot. Lekarze nie robią nadziei, by Guerin zdołał zupełnie odzyskać zdrowie. Wobec tego rząd wolał zmienić karę więzienia na wygnanie, by uniknąć rekryminacyj prasy, gdyby Guerin umarł w więzieniu Clairvaux.

Marsylja: Program ćwiczeń floty pomnożono ważnym szczegółem. Chodzi o zbombardowanie Ajaccia na Korsyce i usiłowanie zdobycia stolicy wyspy, bronionej przez zwyczajną załogę. — Manewr ten uważany jest za tak ważny, że Waldeck-Rousseau, jen. André i inni ministrowie będą obecni przy nim.

Tołstoj ciężko zachorował.

Petersburg: Gazety donoszą, że hr. Leon Mikołajewicz Tołstoj zachorował niebezpiecznie.

Petersburg: „Now. wr.“ donosi, że zebrani w Jasnej Polanie lekarze uznali stan hr. Tołstoja za beznadziejny.

Demonstracja antykościelna w Hiszpanji.

Madryt: Wczoraj przyszło w Saragossie do bójki między katolikami a wolnomyślnymi, w której 50 osób zostało ranionych. Tłum wdarł się do redakcji katolickiego pisma „Noticierro“, wszystkie sprzęty, napotkane na drodze, połamał i zniszczył, a redaktora poranił.

Oficjalnie przedstawiono powyższe zajście w ten sposób: Gdy tłum dowiedział się, że procesji przewodniczy jenerał karlistyczny Caverro, zaczął demonstrować i wołać: „Niech żyje wolność!“ To był początek rozruchów. Tłum począł świstać i ciskać kamieniami. Mimo to procesja postępowała naprzód. Jeden z księży, zaatakowany przez demonstrantów, w obronie własnej cisnął na jednego z ekscedentów drążek, do którego była przymocowana chorągiew. To dało hasło do bójki, w której wielu demonstrantów odniosło rany.

Hiszpanja państwem neutralnem.

Wiedeń: „Polit. Corresp.“ dowiaduje się z Paryża, że w kołach dyplomatycznych krąży pogłoska, jakoby Hiszpanja chciała się ogłosić państwem neutralnem.

W Francji ta wiadomość wywarła wrażenie nieprzyjemne, wygląda bowiem jako oskarżanie Francji o nieprzyjazne względem sąsiadki zamiary.

Niepokoje w Turcji.

Konstantynopol: Jenerał dywizji Szemsi-basza, powołany z wojskami do Novi Basaru z Prisrendu, opuścił nagle to pierwsze miasto i powrócił tutaj. Jutro będzie miał posłuchanie u sułtana.

Konstantynopol: Mudir Gemu, Murad Mohamed Agha Bekir Lade spalił wieś Uelhin w sandżaku Malatia. Ludność armeńska tej wsi przeważnie zginęła pod nożami Kurdów, którzy siekali jeszcze trupy na sztuki.

Czeski Język

c. k. zaprzysięż. tłómacz sądowy przyjmuje tłómaczenia rachunków, kontraktów, korespondencyj, skarg, cenników i t. d. prędko i tanio. Wiadomość w Dziale inseratowym „Głosu Narodu" pod l. **1878**.

Poszukuję zaraz w zachodniej Galicji

majątku ziemskiego

z gorzelnią lub bez, w wartości od 150 do 200.000 złr. — Oferty upraszam łaskawie nadsyłać pod adresem:

Edward Lipiner — Kraków,

ulica św. Gertrudy L. 10. 1879

Gospodyni

inteligentna, z dobrego domu, liczy lat 36, mająca 12 lat praktyki gospodarskiej, ogrodniczej i pszczelniczej **poszukuje posady** na plebanję lub do opieki starszej osoby. — **Adres: Matylda Mazurkiewicz** — ulica Kościuszki **w Bochni.** 1913 2 3

Poszukuje się kupna

kilku kamienic

w Krakowie i Podgórzu,

dla zgłoszonych reflektantów z Królestwa i Litwy, w dobrych i zdrowych dzielnicach, w cenie od 40 do 80 tysięcy i wyżej.

Właściciele odpowiednich kamiemic, których życzeniem jest takowe pozbyć, zechcą się zgłosić z detalicznemi ofertami pisemnemi do zarządcy Działu inseratowego „Głosu Narodu" Kraków ulica Szewska l. 13. 1907 4 5

Szukam 1914

i proszę o danie mi sposobności poznania **panny lub wdowy** posażnej, w celu zawarcia związku małżeńskiego. Jestem na stanowisku, mam lat 28, bliższe wiadomości następnie wykażę.— Adres: „H. W. 13" poste rest. Kraków.

SCHLEISING'A

TAPETY!!!

Tapety naturalnego koloru . . od 10 hel.
Tapety pozłacanego koloru . od 10 hel.
Tapety w najmodniejszym deseniu i do najelegantszego aksamitnego i złoconego koloru.

1900: 2 złote medale.

Gustaw Schleising, Bromberg I.

Wschodnio-niemiecki **skład tapet.**

Własny wyrób — założony w r. 1868.

Na żądanie probki z opłaconą pocztą, jednak podanie ceny żądanego wzoru jest potrzebne. 1834 3 6

Kantor wymiany

Filii c. k. uprzywil. gal. akc.

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

FILIA c. k. UPRZYW. GALIC. AKC.

Banku hipotecznego

W KRAKOWIE,

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe

$4^1/_2$% za 90 dniowem wypowiedzeniem
4% za 60 dniowem wypowiedzeniem
$3^1/_2$% za 30 dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe**, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych. 43 18 26

Maść aptekarza Thierrego



z zieloną marką ochronną „Zakonnica" w 12 małych, albo w 6 flaszkach podwójnej wielkości K. **4**, wolne od porta

A. Thierrego centyfoliowa maść do ran

2 słoiki K. **3·50**, wolno od porta, za gotówkę.

A. Thierrego apteka pod Aniołem Stróżem w Pregradzie

koło Rohitsch-Sauerbrunn.

Wiedeń: Skład centralny apteka C. Brady, Fleischmarkt I
Budapeszt: Apteka J. v. Töröka i Dra Eggera.
Agram: u aptekarza S. Mittelbacha. 1823

Pojedynczo do nabycia we wszystkich aptekach.

Do sprzedania

za małą dopłatą i pod bardzo korzystnymi warunkami następujące realności, będące własnością instytucji finansowej:

1.) **Realność dwupiętrowa** z trzech piętrową oficyną, w Krakowie przy ul. Józefa.
2.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ul. Bartosza.
3.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ulicy Topolowej.
4.) **3 Realności jednopiętrowe** w Podgórzu.

Bliższych informacyj udzieli, do pertraktacji upoważniony, **p. Ign. Plesnar** Kraków, ul. Szewska 13 Dział inseratowy „Głosu Narodu". 1874 7 0

Poszukuje się

do kupna **majątku ziemskiego** w zachodniej Galicji, w obszar 1000 do 1300 mórg, w dobrej glebie, dobrze zagospodarowanego z budynkami i inwentarzem odpowiednimi. — Łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać do Działu inseratowego „Głosu Narodu" pod adresem **„Królewiak".** 1919 2 5

Pies legawy

do polowania tresowany, **do sprzedania.** = Wiadomość w Dziale inseratowym „Głosu Narodu" przy ul. Szewskiej l. 13. 2 0

Dom z ogrodem

składający się z czterech ubikacyj, drewutni, piwnicy, ogrodu 280° □ w zdrowotnej okolicy górskiej w Starym Sączu, gdzie są kąpiele rzeczne, Poprad i Dunajec, z długiem hipotecznym 1000 złr. za dopłatą 1·C0 złr.

z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższa wiadomość u stróża ul. Jagiellońska Nr. 12. 1901 4 1

Handel towarów kolonialnych i win

istniejący **przeszło od stu lat, dobrze prosperujący**, z obrotem rocznym **około 60.000 złr.**, pod **korzystnymi warunkami do sprzedania.**

Bliższych informacyj udzieli z grzeczności WPan **Leon Schiller** dom Agencyjno-komisowy **w Krakowie** ulica Szpitalna — oraz handel **W. Mikuszewskiego w Podgórzu.** 1896 3 6

W konc. Zakł. fabr. wód mineralnych sztucz.

firmy **K. RZĄCA i CHMURSKI** w Krakowie

wyrabiana pod kontrolą Komisji przemysłowej 1098 9 0

Towarzystwa lekarskiego Krakowskiego

SZTUCZNA WODA GIESHUEBLER tańsza o 50% od naturalnej

najczystsza szczawa **jako napój codzienny.**

Broszury i cenniki przesyła się franco.

Knorra mąka owsiana

jest i zostanie **najlepszym** a przytem **i najtańszym środkiem spożywczym dla dzieci.** Sprawia dobroć krwi, silne kości, ochrania przed angielską chorobą i usuwa letnie dolegliwości żołądka u małych dzieci.

Matki, które nie mogą same dzieci karmić, powinny tylko **Knorra mąki owsianej** używać, która z krowiem mlekiem **zastępuje zupełnie mleko matki.**

Więcej niż **300.000 dzieci** żywi się corocznie Knorra mąką owsianą. to jest najlepszem poleceniem.

Baczność na markę „Knorr".

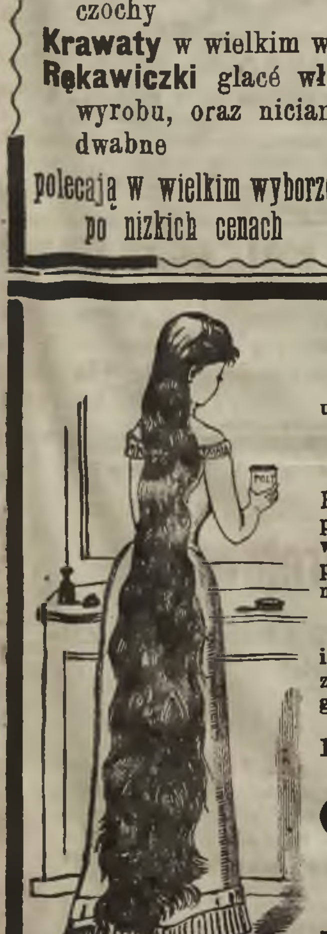
Wszędzie do nabycia. 1754 2 3

Kapelusze i czapki męzkie
Bielizna męzka, kołnierze, mankiety, skarpetki i pończochy
Krawaty w wielkim wyborze
Rękawiczki glacé własnego wyrobu, oraz niciane i jedwabne

Kamizelki i bluzki letnie
Płaszcze od deszczu i prochu
Parasole od deszczu i słońca
Pledy i koce angielskie
Obuwie jasne i pantofle pokojowe
Sweatery, pończochy czapki, i peleryny dla cyklistów

Kufry trzcinowe nader lekkie, kuferki ręczne, torby i nesessery, pudła na kapelusze i wszelkie przybory do podróży.
Przybory do gry »Lawn Tennis« 1446 15 15

polecają w wielkim wyborze po nizkich cenach **Br. Bilewscy** w Krakowie, obok kościoła Najśw. P. Marji.



Takie piękne, długie włosy na głowie

urosną tylko przez używanie mojej znakomitej **ces. król. wyłącznie uprzyw.**

rezedowej pomady kędzierzawiącej.

Przy regularnem używaniu, nawet bardzo wyłysiałe miejsca na głowie, bujnie włosami porosną; szpakowate i rude włosy stają się ciemnymi. Pomada ta wzmacnia włosy w dziwny sposób, usuwa wszelkiego rodzaju tworzenie się łupieżu w przeciągu kilku dni zupełnie, zabezpiecza całkowicie w najkrótszym czasie wypadanie włosów i na zawsze nadaje naturalny połysk włosom, które stają się

kędzierzawymi,

i zachowuje je przed zesiwieniem do późnej starości. Wskutek swego bardzo przyjemnego zapachu i wspaniałego wyrobu, — tworzy prócz tego pomada rezedowa ozdobę każdej gotowalni.

Cena słoika z opisem użycia (w siedmiu językach) **1 złr. 50 cent**, pocztą **1 złr. 60 ct.** — Odsprzedającym znaczna zniżka.

Fabrykę i główny centralny skład rozsyłkowy hurtowny i częściowy ma

CARL POLT's Nachf. A. Griessler

Parfümerie in Wien, XVII B. Hurnals Veronikagasse Nr. 44.

Zamówienia z prowincji za gotówkę lub za zaliczką będą natychmiast wykonane. Skład **w Krakowie** w aptece **E. Hellera ul. Grodzka, we Lwowie** w aptece **Zygm. Buckera** pod „złotym orłem", **w Nowym Sączu** w aptece **Stanisława Pawłowskiego.** 86 12 3

MARKA OCHRONNA.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„PRZĄDKA"

W KROŚNIE

poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czyste lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

Płótna Korczyńskie

od najgrubszych do najcieńszych web

i Bieliznę stołową o wzorze kostkowym i adamaszkowym —

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

Wyprawy Ślubne

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna,** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). — Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franko odwrotną pocztą. 1964

ECHTES EAU DE COLOGNE RUSSE VON DELETTREZ PARFUMEUR PARIS

Do nabycia w składach perfumerji, droguerjach i t. p. 1115
Jeneralny zastępca: **E. Neuhaus, jun.,** Wien, I., Führichgasse Nr. 10, Telefon 8598.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.